Rok IV. **We Lwowie 25. kwietnia 1898.** **Nr. 8.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków. w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej. Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton*, Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7*, E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street*, Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24*, Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowsk

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Głos polsko-amerykański o kolonizacyi polskiej w Paranie.

W ostatnim numerze »Zgody«, organu Związku Narodowego Polskiego, najważniejszej organizacyi Polskiej w Północnej Ameryce, znajdujemy artykuł wstępny, jakiego jeszcze dotąd nie było w prasie polsko-amerykańskiej. Nie było go pewnie dla tego, że nikt tak dobrze nie zna może stosunków przez nas poruszonych, jak jego autor, sam naczelny Redaktor Zgody, p. Stefan Barszczewski, znawca południowej Ameryki i polskich spraw wychodźczych.

Nie o pochlebne dla nas i dla współpracowników naszych słowa chodzi nam tu, ani też o uznanie dla osób działających w naszym duchu, ale o uznanie dla idei naszej. Z tego względu sprawił nam artykuł powyższy prawdziwą niespodziankę i radość. Niespodziankę, bo uznania tego najmniej spodziewaliśmy się z północnej Ameryki.

Zajęcie się z naszej strony polskiem wychodztwem do Brazylii a zwłaszcza do brazylijskiego stanu Parana, zrozumiane zostało jako lekceważenie i zaniedbanie sprawy Polskiej w Północnej Ameryce, choć dowiedliśmy i daj Boże dowiedziemy może jeszcze dobitniej, że Polacy tamże, zdaniem naszem, niesłychanie ważną rolę mogą odegrać w sprawie polskiej i ogólno-ludzkiej. Przyznanie, że trwałe na wieki ognisko polskie obecnie łatwiej utworzyć w południowej Ameryce niż w północnej, wygląda pozornie na przemawianie przeciwko sobie, na zwalczanie siebie samego. Więc uznania pracy naszej mniej spodziewaliśmy od niejakiego czasu z tej strony.

Radość sprawił nam powyższy artykuł, bo widzimy w nim głębokie zrozumienie położenia i możność przemawiania w Chicago z tego stanowiska. Widzimy nawet jakby pewien zapał, po którym spodziewamy się poparcia czynnego myśli naszej.

Poparcie duchowe, jakie spodziewamy się po Polakach północno-amerykańskich, nie wyklucza akcyi celem przesiedlania się pewnej części Polaków Północno-amerykańskich Parany, które z pewnością nigdy nie nastąpi masami, lecz stopniowo.

Po prostu rzecz tę trzeba zorganizować i prowadzić rozważnie. Takiemu działaniu przyświecać winno niebezpieczeństwo, (a bynajmniej nie pewność!) pochłonięcia przez rasę anglo-saską, nietylko z powodu wyższej kultury, lecz też i z racyi podobieństwa jej do rasy polskiej a zwłaszcza mazurskiej.

Niemniej brak jest tego niebezpieczeństwa a raczej mniejsze ono jest ze strony ras południowo-amerykańskich z powodu równej, jeżeli nie niższej z nami, kultury i bardzo rzadkiego zaludnienia.

Artykuł „Zgody" podajemy w całości:

Na dzień 3-ci maja został zwołany przez ludzi dobrej woli pierwszy zjazd, czyli sejm polaków brazylijskich do miasta Kurityby w stanie Parana, w celu założenia Związku towarzystw polskich w Brazylii na wzór naszej organizacyi.

Będzie to chwila nadzwyczaj ważna dla rozwoju wychodztwa polskiego za oceanem. Jeżeli zaś Związek istotnie zostanie założony na zdrowych podstawach materyalnych i moralnych, to chwila ta będzie epoką, będzie przełomem w dziejach naszej emigracyi.

Na podstawie znajomości dziejów wychodztwa naszego w Stanach Zjednoczonych, stawiamy twierdzenie powyższe. Na zasadzie też tego doświadczenia, powiemy jeszcze, że założenie teraz już Związku w Brazyli, będzie miało dla polaków brazylijskich daleko więcej doniosłości, niż założenie naszego Związku dla społeczeństwa polskiego w Ameryce północnej.

Postaramy się twierdzenia owe uzasadnić.

I.

Gdy przed pięćdziesięciu laty rozpoczęło się wychodztwo rolne włościan polskich do południowych stanów Unii północno-amerykańskiej, głównie do Texas, społeczeństwo polskie, wrzące silnym fermentem politycznym, na fakt ten nie zwróciło wcale uwagi. Nie tylko wtedy jednak, ale też w długie lata później, gdy przebrzmiały echa powstania Styczniowego, i gdy wychodztwo polskie w Ameryce Północnej liczyło już dziesiątki tysięcy przedstawicieli, kraj prawie o niem nie wiedział. Jedyną nić wią-

żącą wychodzców z krajem, byli sprowadzeni przez nich księża, którzy jednak dbali tylko o utrzymanie swych owieczek w wierności dla kościoła, ale o organizowaniu ich w celach innych, jak religijne, nie myśleli wcale. To też wychodcy nasi, ściągani przez ajentów emigracyjnych, osiedlali się tam, gdzie ich ajenci owi prowadzili, stosownie do otrzymanych zamówień, czy to od fabrykantów, czy to od właścicieli gruntów.

Takim sposobem powstały powoli osady, a za niemi i parafie polskie od Atlantyku do Pacyfiku, od Minnesoty do Arkansasu, bez żadnego planu, bez żadnego celu innego, jak zarobek osobisty.

Nielicznemu wychodztwu politycznemu, osiadłemu już od powstania Listopadowego w niektórych większych wiastach, zawdzięczać należy początek ruchu umysłowego wśród naszych braci za oceanem. Ruch ten, początkowo bardzo słaby, powoli zaczyna się ożywiać tak, że po napływie liczniejszej jeszcze niż poprzednie emigracyi z Poznańskiego, wywołanej wojną francuzko-niemiecką, dziennikarstwo polskie w Stanach Zjednoczonych staje się już koniecznością. Powstają księgarnie polskie, zaczyna się urządzanie obchodów, upamiętniających ważniejsze chwile dziejów naszych, objawia się wreszcie konieczność jakiej takiej organizacyi braci naszych, rozproszonych po olbrzymim obszarze Stanów Zjednoczonych.

Brak jednak planu, brak łączności z krajem, brak wskazówek postępowania zaczyna się w tej właśnie chwili odczuwać najbardziej. Ustalony już wpływ duchowieństwa, rządzącego parafiami despotycznie, uważającego wszelkie występy osób świeckich na arenie społecznej wśród naszych rodaków za ujmę dla siebie, staje co chwila tym pragnieniom na przeszkodzie.

Gdy więc w 1879 r. odzywa się do nas Agaton Giller, którego śmiało nazwać możemy pionierem idei łączności kraju ojczystego z wychodztwem, głosząc potrzebę organizacyi polaków w Ameryce na szerszych podstawach, wystąpienie to jest już o tyle spóźnionem, że będące bezpośrednim jego skutkiem założenie Związku Narodowego polskiego, napotyka już na straszny upór ze strony duchowieństwa, staje się przyczyną rozdwojenia wychodztwa i walk dotychczas trwających nieprzerwanie*).

Co prawda, idea nasza zwyciężyła. Dzięki właśnie uporowi, nietolerancyi i ciasnym poglądom pewnej części naszego duchowieństwa, Związek rozwija się obecnie stale i bez obawy o swą przyszłość, nie mniej jednak, gdyby rodacy nasi w kraju byli pojęli wcześniej całą ważność wychodztwa polskiego dla Ojczyzny, to obeszłoby się bez tych cierpień, bez tej walki, której pomruki i grzmoty dotychczas odzywają się często w naszem społeczeństwie polsko-amerykańskiem.

Pod innym także względem bylibyśmy obecnie stali lepiej i mocniej bezwątpienia, a może kto wie, czy przez ścisłą łączność kraju z nami stosunki kościelne, tak przykry przedstawiające tu widok, nie byłyby się ułożyły inaczej.

Winy tak długiej obojętności kraju dla wychodztwa nie przypisujemy złej woli, albowiem nieszczęsny podział Ojczyzny naszej utrudnia mu niezmiernie jednolitą pracę i działalność nietylko w tym jednym wypadku; walka zaś o wywalczanie sobie praw należnych, a nie uznanych przez rządy zaborcze, zbyt wiele czasu zabierała, by można było z całą energią zaraz z początku emigracyi zająć się energicznie jej losami. Nie mniej jednak fakt pozostaje faktem i stanowi niezmiernie ważną wskazówkę dla naszych rodaków w Brazylii, o których z kolei mówić nam wypada.

*) W 1866 r., jenerał Bosak-Hauke zachęcał już, co prawda, także rodaków naszych w Ameryce do organizowania gmin; miał on jednak na myśli w listach swych tylko wychodzców politycznych.

II.

Wychodztwo polskie w Brazylii inny miało początek niż w Ameryce północnej. Gdy bowiem tutaj ajenci niemieccy ściągali odrazu setki i tysiące naszych rodzin, rzucając je gdzie wypadło, tam dzięki inicyatywie jednego jedynego człowieka, inżyniera Saporskiego, osiedla się w stanie Parana, w blizkości miasta Kurityby, kilkanaście rodzin polskich w ósmym dziesiątku bieżącego stulecia. Z czasem, wskutek otrzymywanych wiadomości pomyślnych, ściągają za tymi pierwszymi kolonistami polskimi do Brazylii ich krewni oraz znajomi, powoli tworząc coraz to nowe osady rolnicze wciąż w jednej i tej samej okolicy, aż do pamiętnego w dziejach naszej emigracyi roku 1891.

W 1889 r. upadło cesarstwo Brazylijskie. Na gruzach monarchii powstająca rzeczpospolita ogłasza zupełne zniesienie niewolnictwa, które owego czasu jeszcze w Brazylii istniało. Setki tysięcy murzynów, poczuwszy się wolnymi, rzucają pracę na plantacyach i nie chcą powracać do niej już nawet jako najemnicy. Zmniejsza się przeto gwałtownie ilość rąk roboczych. By temu zaradzić, rząd Brazylijski postanawia ściągnąć wychodztwo z Europy. Oko jego zwraca się głównie na Włochy i Portugalię. Za namową jednak dwóch naszych rodaków, nie bardzo skrupulatnych pod względem rzeczy sumienia, główny ajent emigracyjny, koncesyonowany przez rząd brazylijski, postanawia próbować szczęścia w Polsce. W tym celu rozsyła w ogromnej ilości pomiędzy lud nasz wiejski wezwania, w których obiecuje wychodcom niestworzone rzeczy.

Działanie tych odezw było piorunujące. Dziesiątki tysięcy włościan rolnych i bezrolnych, rzemieślników nawet, opuszczają nagle kraj, głównie Królestwo Polskie i Galicyę i dążą na złamanie karku do Brazylii.

Nie jest zamiarem naszym opisanie w artykule niniejszym smutnych dziejów tego wychodztwa; zaznaczamy tylko różnicę w tworzeniu się osad polskich w Ameryce Północnej i Południowej, pomijamy więc szczegóły falowania i włóczęgi tych mas wydziedziczonych po Brazylii, a zatrzymujemy się na chwili, gdy uspokojone wreszcie otrzeźwione i przetrzebione, zaczynają się osiedlać. Większość ich, słysząc o rodakach osiedlonych dawniej w Paranie, tam się udaje, część jednak także osiedla się w stanach Santa Catharina, Rio Grande do Sul, a nawet w stanie St. Paulo, tworząc liczne osady rolnicze.

W tej właśnie chwili rozpoczyna się poważna akcya kraju w sprawie wychodztwa i to odrazu w dwóch punktach Polski: w Warszawie i we Lwowie. Pobudki jednak do tej akcyi są w obu tych miejscowościach różne.

W Warszawie organizuje się komitet z obywateli ziemskich, którym wskutek gwałtownej emigracyi ubyło najwięcej rąk roboczych i wysyła do Brazylii p. Glinkę i ks. Chełmickiego w celu namówiewia do powrotu jak można największej liczby synów marnotrawnych.

Z ukończeniem tej misyi, która nawiasem mówiąc nie odniosła pożądanego rezultatu, kończy się akcya w Królestwie.

Przedsięwzięta bowiem następnie wyprawa pp. Siemiradzkiego, Łaźniewskiego i Hempla do Brazylii i Argentyny nie miała właściwie spraw wychodztwa na celu, nie była wynikiem z góry obmyślonego planu ciągłej akcyi w tym kierunku, choć wpływ tej wyprawy na dalszą akcyę był nie mały.

We Lwowie akcya przedstawia się zupełnie inaczej. Galicya bowiem, otrzymawszy swobody polityczne takie,

o jakich dwa inne zabory obecnie nawet marzyć nie śmią, mogła już pewien ułamek, choć nie wielki, sił swych i czasu poświęcić stałemu zajęciu się odłamem społeczeństwa naszego, osiedlonego za dalekim oceanem.

Pod wpływem apostolstwa, że się tak wyrazimy, przedewszystkiem p. Stanisława Kłobukowskiego, dzielnego ekonomisty, studyującego z gorącem zamiłowaniem sprawę wychodztwa, a następnie p. Wiktora Ungara, lwowskiego adwokata, powstaje w stolicy Galicyi dwutygodnik specyalnie poświęcony sprawom emigracyi p. t. Przegląd emigracyjny (zamieniony następnie wskutek podziału pracy na Przegląd Wszechpolski i Gazetę Handlowo-Geograficzną) oraz zostaje założone pierwsze polskie Towarzystwo Handlowo-Geograficzne*), nie w celu jednak, jak w Warszawie, nawracania do kraju synów marnotrawnych, ale w celu zajęcia się stałego losem naszego wychodztwa za oceanem, nawiązania stosunków handlowych a wreszcie i, co najgłówniejsze, skierowania wychodztwa niemożebnego do powstrzymania żadnemi kazaniami, ani środkami administracyjnemi tam, gdzie mogłoby znaleźć najlepsze dla siebie warunki bytu, a tem samem najwięcej w przyszłości przysłużyć się krajowi.

Że panowie ci głównie zwrócili uwagę swą na Brazylię, nie dziwimy się wcale. Tam bowiem wychodztwo, nie posiadające żadnej organizacyi, zupełnie świeże, skupione na daleko mniejszej przestrzeni, otoczone zupełnie innemi warunkami bytu niż w Stanach Zjednoczonych, o czem poniżej pomówimy, przedstawia daleko szersze pole do działania, rokuje słusznie najpiękniejsze rezultaty dla pracy stałej i energicznej.

W krótkim przeciągu lat kilku, dwie wyprawy (pp. Siemiradzkiego i Kłobukowskiego) urządzone staraniem Towarzystwa Handlowo-Geograficznego, przebiegają kolonie polskie w Brazylii, dając znać tamtejszym wychodcom, że kraj rodzinny nie jest obojętnym na ich zabiegi, organizują w osadach towarzystwa polskie, rozbudzają ducha narodowego, agitują za koniecznością łączności z krajem, zwracają uwagę ludzi dobrej woli w Polsce na potrzebę nadsyłania książek polskich wychodcom, starają się wreszcie o nawiązanie stosunków handlowych z metropolją.

Wszystko to w przeciągu zaledwie, jeszcze raz powtarzamy, lat kilku.

I oto po kilku latach tej pracy stałej, żarliwej, nie zrażającej się żadnemi trudnościami, pracy, której dotychczas jeszcze większość ogółu naszego w kraju uznać nie chce, nazywając ją marzycielską, powstaje w Brazylii Związek Narodowy Polski, organizacya, na jaką wychodztwo polskie w Stanach Zjednoczonych musiało czekać przez lat trzydzieści.

Ten jeden fakt dostatecznym jest dla przekonania, że praca, zapoczątkowana przez pp. Kłobukowskiego i Ungara, nie poszła na marne, ten jeden fakt jest najlepszym dowodem tego, co może zdziałać silna wola jednostek, wierzących w słuszność sprawy i pożytek jej dla Ojczyzny. Wracajmy jednak do rzeczy.

Jak wykazaliśmy powyżej, wychodztwo brazylijskie jest daleko młodszem od naszego. Tem samem też i wpływ tych, do których w ogóle lud nasz udaje się przedewszystkiem poradę i opiekę, a mianowicie duchowieństwo, nie jest tam jeszcze tak wszechwładnem, jakim było tutaj przed kilkunastu laty. Do tego w wychodztwie brazylijskiem ludzie inteligentni z klasy rzemieślniczej, stanowią daleko większy procent niż tutaj. Piszący miał sposobność przekonać się o tem naocznie.

Jest więc wszelka nadzieja, że jeżeli Związek Narodowy Polski w Brazylii stanie odrazu na stanowisku organizacyi ogólno-polskiej, jeżeli odrazu ściśle określi swój program i zasady, to będzie miał pracę daleko łatwiejszą, nie zazna przytem tych walk, jakie toczyły i toczą wychodztwo nasze tutejsze.

Przyszłość tej organizacyi związana jest ściśle z przyszłością wychodztwa polskiego w Brazylii; o tem więc z kolei mówić nam wypada, zaznaczając przytem różnicę pomiędzy wychodztwem naszem a tamtejszem.

III.

Zabierając głos o tem, niepodobna pominąć artykułów umieszczonych w tygodniku poznańskim „Praca“ zeszłego miesiąca, a omawiających obszernie tę kwestyę.

Autor tych artykułów, zastanawiając się poważnie nad przyszłością wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych twierdzi, że pod wpływem ogromnej siły asymilizacyjnej rasy anglo-saskiej, jej przewagi pod względem kultury i zasobów ekonomicznych, z powodu także tego, że stanowimy mały procent ludności Stanów Zjednoczonych, wreszcie, że nie jesteśmy skupieni, a rozrzuceni na olbrzymim obszarze w Stanach Zjednoczonych, o jakiejkolwiek przyszłości polskiego wychodztwa nawet marzyć nie można. Wszystko, co tam wyjedzie, jest dla nas stracone pod względem narodowym, a tem samem i pod względem ekonomicznym.“

Poprzednio już raz omawialiśmy tę kwestyę, tutaj więc dodamy tylko, że autor zapomina o tem, iż polacy nie są jedynymi przedstawicielami „cudzoziemców“ wśród rasy anglo-saskiej. Że oprócz nich znajdują się jeszcze z pomiędzy słowian: rusini, słowacy, czesi, kroaci itp., przytem niemcy i irlandczycy stanowią ogromny procent ludności, ostatnimi zaś czasy i włosi zaczynają tworzyć nieposlednią siłę. Wszystkie te narody nie są przecież przedstawicielami rasy anglo-saskiej, znacznie więc jej wpływ asymilizacyjny osłabiają. Dalej, gdyby naród polski był narodem niepodległym, gdyby miał wolną ojczyznę w Europie, to bezwątpienia wynarodowienie jego na obczyźnie byłoby łatwem ze względów czysto psychologicznych; pamięć jednak krzywd wyrządzonych i ciągle wyrządzanych Ojczyźnie naszej, zamiast słabnąć, z czasem, staje się tak żywą i gorącą pod wpływem rozszerzających się coraz bardziej promieni oświaty, a do tego duma narodowa tak się wzmaga z rozgłosem imienia polskich powieściopisarzy, malarzy, muzyków i spiewaków, że twierdzenie, jakoby nasze wychodztwo tutaj było zupełnie straconem dla kraju i nie posiadało żadnej przyszłości, jest co najmniej zbyt śmiałem.

Zato zgadzamy się z autorem, że „zupełnie inaczej przedstawia się los wychodztwa naszego w Południowej Brazylii.“

Rzeczywiście, mało zaludniona Brazylia, zamieszkała i rządzona przez rasę zwyrodniałą kreolów i metysów, leniwych i pozbawionych ducha przedsiębiorczości, nieposiadająca prawie zupełnie wielkich zakładów przemysłowych, przedstawia wogóle jeszcze wielkie pola działalności dla ludzi fachowych, przedsiębiorczych i rzutkich wszelkich narodowości.

Wielką zaś korzyść specyalnie dla naszego wychodztwa stanowi ta okoliczność, że napływ cudzoziemców do tego kraju nie był nigdy tak wielkim, jak do Ameryki Północnej, przez co silne wychodztwo polskie ostatnich czasów utworzyło tam zastęp przybyszów liczebnie przewyższających wszelkie inne napływowe narodo-

*) Nie bierzemy tu pod uwagę prób poprzednich, jak np. wyprawa p. Dunikowskiego do Stan. Zjedn.; gdyż były to próby oderwane bez żadnego planu i znaczenia, które więcej mu szkody niż pożytku przyniosły.

wości, osiedlone w niektórych częściach Brazylii, prócz, zdaje się, tylko niemców.

Inny wzgląd, przemawiający korzystnie na rzecz przyszłości wychodztwa polskiego w Brazylii, stanowią warunki klimatyczne. Tylko bowiem mała południowa część tego państwa ma klimat znośny dla kolonistów europejskich, a szczególniej polaków; koniecznością więc są zniewoleni do osiedlania się w stanach: Rio Grande do Sul, Santa Catharina i Parana, dzięki czemu skupiają się coraz bardziej, tworząc nieprzerwany już obecnie w tych stanach łańcuch placówek polskich, jakby kadry na przyszłe okolice całkiem polskie.

Wreszcie wielką przewagą nad innemi narodowościami jest dla polaków w Brazylii ten instynkt samozachowawczy, który i tu objawia się silnie, pod postacią wstrętu do małżeństw mieszanych.

Wszystkie te dane wykazują, że przyszłość wychodztwa polskiego w Brazylii, jeżeli ono będzie trwać dalej tak jak obecnie, jest zapewnioną, że i z czasem żywioł polski może dojść tam do takiej siły i takiego znaczenia, jakich w Ameryce Północnej zdobyć nie mógł i nie może.

To też i przyszłość Związku Narodowego Polskiego w Brazylii jest wielką tak pod względem moralnym, jak i materyalnym.

Słówko jeszcze o stosunku naszej organizacyi do brazylijskiej.

Słyszeliśmy zdanie, że nasz Związek powinien założyć filię w Brazylii. Ci, którzy to zdanie powtarzają, zapominają o tem, że organizacya nasza jest także stowarzyszeniem wzajemnie ubezpieczonych na życie i że, jako taka, ze względu na różnicę klimatu oraz warunków ekonomicznych i prawnych pomiędzy Ameryką Północną i Południową, działalności swej na Brazylię rozprzestrzenić nie może.

Łączność naszego Związku ze Związkiem brazylijskim może być tylko moralna. Jak się oną ukształtuje, to przyszłość pokaże, gdy Związek brazylijski zostanie faktycznie powołany do życia; tymczasem zaś ze szczerego serca zapewniamy rodaków naszych w Brazylii, że co będzie w naszej mocy uczynić dla nich, to uczynimy. Szczerze także życzymy im, aby Związek Narodowy Polski w Brazylii powstał na sejmie kuritybskim i aby rozwijał się jak najpomyślniej.

Szkic dziejów Muzeum narodowego w Rapperswylu,

przez

Dr. J. Rosz.

Gdy w walce o wydarte narodowi prawa przycichł szczęk broni na ziemi polskiej, liczne zastępy rodaków naszych — chroniąc się przed prześladowaniem rozpasanych zwycięzców — opuściły ogniska rodzinne. Rozpraszając się po całym świecie, wzmocniło kadry, przez konfederatów barskich zapoczęte wychodztwo polskie. Emigracya nasza odróżniała się zasadniczo od wychodców politycznych innych krajów. Bo gdy ci ostatni łatwo się aklimatyzowali w swych nowych siedzibach i prędko zapominali o swej ziemi ojczystej — to nasi emigranci z trudnością tylko w drugiem lub nawet w trzeciem pokoleniu wynaradawiali się i na obcej ziemi nie przestawali pracować dla dobra swej gorąco ukochanej ojczyzny.

Przyczem praca wychodztwa naszego było nie tylko „polityczną robotą“ t. j. nie zadawalniali się oni agitacyą na korzyść wolnej i niepodległej Polski, lub protestami przeciw gwałcącym prawa nasze zaborcom, lub nareszcie organizacyą ruchu narodowo-rewolucyjnego w granicach dawnej Rzeczypospolitej, lecz niemniej usilnie pracowali nad podniesieniem kultury polskiej. Obok prac politycznych i literacko-historycznych, które z czasem wytworzyły specyalną gałęź literatury polskiej „literaturę emigracyjną“, emigracya nasza brała niemały udział w pracy ściśle narodowej. Obok towarzystw, pism politycznych lub o zabarwieniu politycznem były liczne towarzystwa i publikacye poświęcone literaturze, historyi, przyrodnictwu i matematyce. Aby zapobiedz skutecznie wynarodowieniu się młodego na emigracyi wyrosłego pokolenia, zakładano szkoły o charakterze czysto narodowym (np. szkoła Batigniolska i pensyonat dla dziewcząt im. Działyńskiej).

Z biegiem czasu w miarę jak się szeregi emigracyi przerzadzały bądź przez śmierć — bądź przez tłumny powrót do kraju — instytucye te staraniem emigracyi powstałe — traciły racyę bytu*); dzielność bowiem polityczna i kulturalno-narodowa — znajdowały możność rozwijać się normalniej w prowincyach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, cieszących się względną wolnością — jak dawniej Wielkie Księstwo Poznańskie, a dziś Galicya.

I stało się, że z wielu instytucyi powstałych dzięki zabiegom i ofiarności naszej emigracyi — pozostała po dziś dzień, jedna tylko — co dowodzi jej niespożytej wartości, a ciągły i stały rozwój świadczy najlepiej, że odpowiada ona wymogom czasu i potrzebom naszego społeczeństwa. Mówią tu o muzeum narodowem polskiem w Rapperswylu.

W Szwajcaryi, w starożytnym zamku, rezydencyi niegdyś potężnych hrabiów na Rapperswylu, przed laty trzydziestu, zamierzonem zostało założenie „Muzeum“, któreby było wymownem świadectwem cywilizacyi polskiej i żywym protestem przeciw ciemiężącej nas przemocy. „Muzeum narodowe — powiada w jednej ze swych odezw założyciel muzeum ś. p. Władysław hr. Plater — ma stać się zakładem, zwiedzanym przez tysiące osób z różnych krajów, uznanym przez opinię publiczną w Europie i narzędziem propagandy w wielkich rozmiarach idei polskiej“.

Myśl wkrótce przyobleczono „w ciało i krew“ i tchnięto w nią ducha polskiego. Podniesiono z gruzów na zniszczenie skazane mury starego zamczyska, dawniej siedziby możnych i groźnych panów, potem szpitala pełnego rannych w bitwach za prawo człowieka żołnierzy, niedawno jeszcze więzienia, a dziś?... Dziś z baszt odnowionego zamku „wzniesionego na wzgórzu nad jasną tonią jeziora zurichskiego“, w dnie uroczyste dla nas powiewają sztandary polskie, a o pobliskie, śniegiem ubielone, góry odbija się dźwięk rycerskiej, pełnej otuchy i nadziei w lepszą przyszłość pieśni legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ „W siwych, zielenią bluszczów osłoniętych, murach chronią się dokumenty i zabytki“, świadczące przed światem o świetności ej przeszłości i o coraz to potężniej rozwijającej się kulturze polskiej — niezwyciężonej wrogów naszych nieprzyjaciółce. Tuż około głównego wejścia do zamku, jakby na straży, stanęło mauzoleum, gdzie złożono serce Kościuszki, uosobiającego prawa i obowiązki Polaków; dalej w głębi smukła kolumna ze spiżu u szczytu nosi orła — godło Polski — do lotu się zrywającego, a u dołu napis:

„Niespożyty duch Polski, stuletnią krwawą walką protestyjący przeciw ciemiężącej go przemocy, z wolnej

---

*) Do takich instytucyi — nie mających już dziś racyi bytu — należy np. szkoła polska (batigniolska) w Paryżu. Za całkiem słuszny uważamy projekt przeniesienia owej szkoły do Brazylii do nowo powstałych kolonii polskich. Przyniosły by tam o wiele więcej korzyści praktycznych.

ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata“.

Nie roszcząc pretensyi do pisania dziejów Muzeum Narodowego w Rapperswylu lub zarysu historycznego rozwoju naszej instytucyi — inni bowiem bardziej powołani uczynili to poprzednio — wspomnę tu tylko o kilku ważniejszych momentach w tej mozolnej pracy obywatelskiej, pełnej przykładów szlachetnej ofiarności jednostek, przejętych miłością ojczyzny, tej ojczyzny ukochanej i wyidealizowanej, która dla nich była zawsze utraconym rajem. Powiedziałem jednostek — bo naród polski, zajęty ustawiczną walką wewnątrz, nie przyczyniał się bezpośrednio, albo przyczyniał się bardzo mało; lecz pośrednio był owem „spirytus movens“, co te jednostki do pracy natchnął i w ciężkich chwilach krzepił; był dla nich nie żoną, co trudy i znoje życia ze swym towarzyszem dzieli, lecz bardziej kochanką, która do czynów bohaterskich w imię wspólnych ideałów zachęca.

Zamiar założenia Muzeum narodowego polskiego za granicą — powiada autor „Rzutu oka na dzieje Muzeum narodowego w Rapperswylu“ *), ujawnił się po raz pierwszy przy okazyi sypania kopca pamiątkowego na cześć Kościuszki w miejscowości zwanej Sur le Loiny, w pobliżu Fontainebleau, gdzie Kościuszko długi czas (1798 do 1814) przemieszkiwał. Przyjaciel i adjutant Naczelnika, były oficer armii polskiej, szwajcar pułkownik Franciszek Zeltner, powziął pomysł założenia w pobliżu pamiątkowego kopca, narodowego polskiego muzeum. Wkrótce pojawiły się odezwy skierowane do emigracyi i wzywające do składek na rzecz muzeum. Ubodzy emigranci nie mogli jednak większej, a potrzebnej na to sumy złożyć, aby pomysł Zeltnera czynem utrwalić. Pomysł mimo to nie upadł i podjął go w lat kilkanaście później, Władysław Plater. Miejsce na muzeum było upatrzone: stare na poły zrujnowane zamczysko w Rapperswylu. Za Rapperswylem, oprócz malowniczego położenia, historycznej tradycyi, dogodnego punktu na trakcie turystowskim, przemawiało i to, że tam właśnie wzniesiono już poprzednio (1868 r. w lutym) ową pamiątkową kolumnę o której mówiliśmy wyżej.

(Dok. nast.)

*) Rzut oka na dzieje Muzeum narodowego w Rapperswylu (1869—1893). Dodatek do tomu IV. „Albumu Muz. narod. w Rapperswylu“ 1898 r.

Emigracya i kolonizacya.

Kolonie polskie Guarany i Ijuhy (Iżuji) w stanie Rio Grande do Sul

(Dokończenie).

Polacy, z Królestwa Polsk. pochodzący, w każdym Niemcu widzą luterana; ponieważ sporo katolików niemieckiej narodowości jest tu, więc też niemało tłómaczenia tej sprawy było. Kilkudziesięciu polskich Mazurów są wyznania protestanckiego, prawosławnych nie ma; za to są unici, Rusinów z Galicyi jest około 20 rodzin, baptyści liczą do 50 rodzin. Brazylianie tutejsi, aczkolwiek katolicy, wcale obowiązków katolika nie wypełniają, do spowiedzi nie przychodzą, ani nawet do kościoła. Jako szczątki wiary zachowali chrzest, mszę św. za zmarłych, gdzieniegdzie ślub kościelny i jedno lub dwa święta w roku z nowennami, przepychem wielkim, sztucznemi ogniami, oraz zaprezentowaniem własnej ustrojonej osoby. Z takich to świąt żadna duszyczka odpustu nie zyska, za to dużo obmawiania, oczkowania, romansowania i t. d. z nich wynika. Lud brazylijski ma dobre serce, zachowuje wiernie resztki wiary św. i obyczajów ojców, lecz brak gorliwych kapłanów przywiódł do *minimum* religijne uczucia między tym narodem. Znajdują się Brazylianie dorośli, którzy nie znają pacierza ni przykazań Boskich, a jeszcze mniej kościelnych, dużo dorosłych bez chrztu św. w stepach mieszkają, bo jak żywi księdza nie widzieli. Rzadki wypadek zdarzył się w Ijuhy, gdzie najprzód ochrzczono dwoje ślubnych dzieci, a za niemi ich rodziców. Gdzie wiary nie ma, tam zabobony razem z niedowiarstwem kwitną — o czem grube księgi możnaby napisać.

W m. maju 1896 r. zawitał do nas dr. Kłobukowski, delegat Tow. geogr.-handl. lwowskiego, i założył tu Towarzystwo polskie oświaty im. Kościuszki. Pod chwilowem wrażeniem zdarzeń pomiędzy księdzem a szefem, poczuli jakoś Polacy potrzebę jedności i zapisało się do Towarzystwa 150 członków, z których jednak zaledwie trzecia część płaciła składki i na zebrania uczęszczała. Pomimo doskonałego tłómaczenia celów Towarzystwa, nie zrozumiała ich poważna większość Polaków, oczekująca może wielkich zysków ze Lwowa. Część członków odpadła, inni zostali wykreśleni. Pozostało 50 członków, zawsze jednak inni przybywają, wszyscy ci są gorliwymi patryotami, ni opuszczają żadnego zgromadzenia, czytają pilnie i słuchają z zajęciem odczytów o przeszłości Polski, o obecnych prześladowaniach naszych braci w starym kraju i t. d. — Obok pieśni religijnych rozlegają się teraz i patryotyczne w naszych lasach dziewiczych, a każdy Polak patrzy z uszanowaniem, otuchą i nadzieją lepszej przyszłości na nasz sztandar, a orzeł polski z pogonią litewską przypomina nam o złączonych naszych pradziadów potędze i sławie. Brazylianie poświęcają dzień 7. września niepodległości swej, my Polacy w tymże dniu, odpowiadającemu naszym, ideałom wywiesiliśmy nasz sztandar razem z brazylijskim. Na odbytem zgromadzeniu jeden z członków wypowiedział parę krótkich lecz serdecznych słów o wzniosłej idei niepodległości ludów, i że my Polacy, którym nasi teraźniejsi uszczęśliwiacze (?) wydarli gwałtem i podstępem ojczyznę, najlepiej czujemy, co za nieocenione dobro z nią utraciliśmy. Na to jeden z Brazylianów odpowiedział, że jeżeli jeszcze znajdują się prawdziwi synowie Polski, to bezwątpienia prędzej czy później odbiorą co swoje. Niemcy obecni temu, słysząc takie wywody, pospuszczali nosy, a Brazylianie i Włosi przyklaskiwali.

Nasza kolonia gościnnie przyjęła ludzi nie mniej jak 19 narodowości; tyleż języków tutaj brzmi, jest niby Babel w nowym świecie. Według statystyki urzędowej znajduje się tu rodzin: polskich 500, litewskich 30, rusińskich 20, czeskich 10, niemieckich 200, austryackich 100, włoskich 100, szwedzkich 50 i kilka finlandzkich. Oprócz tych mieszkają Portugalczycy, Brazylianie i ich potomkowie, Hiszpanie, Francuzi, Arabi, Czarni, Mulaci i Bugrzy.

Tutejszy klimat sprzyja nadzwyczaj nam Polakom, Padali tu z początku Szwedzi jak muchy w jesieni, zbijano skrzynie, mające służyć za trumny zanim jeszcze Szwed umarł, a nawet jeszcze ciepłego nieraz pochowano. Liczba dorosłych Polaków zmarłych w przeciągu siedmiu lat nie przewyższa 15-tu, mniej więcej tyleż zginęło od nieszczęśliwych przypadków, np. rąbiąc las itd. Upały letnie z łatwością Polak wytrzyma. Zimową porą jest parę przymrozków, lecz nie spadnie nigdy termometr po za szósty stopień niżej zera. Lipiec, sierpień i wrze-

sień odznaczają się deszczami i nawałnicami, od grudnia do marca panuje gorąco. Dwa największe przypływy rzeki Ijuhy w naszej kolonii są: Arroio da Ponta i Conceição, w porze deszczów przejechać ich konno niepodobna. Za Arroio da Ponta mieszka większa ilość Polaków tutejszych; gdy ta rzeczka wskutek długich deszczów wyleje, są oni odcięci od miasteczka; często nawet bez soli, nafty i t. p. obywać się muszą. Wiele rzeczy zatonęło w falach rozbestwionego ruczaju, nawet w r. z. dwóch Polaków śmiercią przypłaciło swą przeprawę. To wszystko od sierpnia r. b. ustało, bo wybudowano most (z inicyatywy prywatnej). Koloniści pracowali chętnie po dwa dni przy nim i dawali po 5 milreisów; teraz każdy swobodny ma przejazd. Tenże most powinien był być wystawiony rządowym kosztem, a że się tak nie stało, winną jest temu administracya, mogąca we właściwym miejscu o to się postarać.

Należy także coś podać z fauny i flory naszego okręgu. Jak pierwsza tak i druga tu na granicy gorącej i umiarkowanej strefy obficie jest reprezentowana.

Domowe zwierzęta są te same co i w Polsce, z tą tylko różnicą, że osieł, a w szczególności muł są tu niezrównane do zaprzęgu. Konie używają się po większej części tylko do jazdy wierzchem; znajdują się w obfitości — jak w ogóle w całym stanie Rio Grande do Sul. Cena konia wierzchowego wynosi przeciętnie 100 milrejsów. — W czasie przeddeszczowym rozlega się po lasach płaczliwe wycie małp, których tu wiele odmian liczą. Po zasiewach wyrządzają wielkie szkody dzikie świnie, ukazujące się zawsze w licznych stadach. Za niemi zwykle dąży tygrys, który zabiera odosobnione od gromady dziki, a przynaglony głodem chwyta cielęta itp. Stepowe bydło instynktownie już poczuje nieprzyjaciela; rycząc zbiega się w gromadę — w środku pozostają młode, a rogi stadników i krów niby bagnety sterczą na przybycie jaguara. Opowiadano mi, iż przed niedawnym czasem przyniósł stadnik na rogach potężnego tygrysa. Wszystkie w ogóle drapieżniejsze zwierzęta boją się człowieka i stronią od niego, dotąd nie było słychać o żadnym wypadku; zresztą w miarę trzebienia lasu uciekają one w głąb i rzadko je można spotkać. Tępieniem niezliczonych tu mas i gatunków mrówek zajmują się mrówkojady, zwane tu tamandua bandeira (wielki) i tamandua (mały). Koloniści nie powinni nigdy zabijać tego zwierzęcia, bo jest ono wielce pożytecznem. *Tatu* (pancernik), żyje licznie w stepach i lasach, ma pancerz twardy i długie pazury; ścigany, wkopuje się natychmiast głęboko w ziemię. Polują na niego za pomocą psów; mięso jego doskonałe. Między innemi czworonożnemi znajdują się jelenie białe (mają być tylko właściwe stanowi Rio Gr.), obecnie i tu są dość rzadkie; sarny większe i mniejsze, anty, bawoły i t. d. Po polach znajdują się w wielkiej ilości dzikie króliki. — Małego ptastwa zaciętym nieprzyjacielem jest jastrząb. Znane są dwa jego gatunki: większy i mniejszy; — przynosi wielkie szkody w gospodarstwie. Kruk jest jednym z najpożyteczniejszych nam ptaków; padlina gromadzi ich setkami w jednej dobie. Ponieważ nie wolno ich zabijać, jest ich po stepach mnóstwo; stary koń bywa przez nich często żywcem zadziobany. Jakkolwiek nie brak ptastwa śpiewającego, jednak więcej jest ptaków, które zachwycają różnobarwnością pierza, np. tukany, papugi, dzięcioły, prześliczne kolibry i t. d. Na stepach błądzi gromadami struś (mały), którego jednak pióra nie są cenne. Na wiosnę budzą się ze snu wielkie jaszczury, których mięso za delikatesy używają do jedzenia krajowcy. Żaby różnych wielkości przy błotach i wodach — jedne z nich wydają głos metaliczny, skrzek innych przypomina kwilenie dziecka. — Pomimo ogromnej obfitości ryb w naszych rzekach, Polacy mało zajmują się rybołówstwem, mnóstwo wyder i kapiwarów pokazuje się przy rzekach. Z owadów najpożyteczniejsza jest pszczoła, której rozróżniają się tu cztery gatunki. Prawidłowe pszczelnictwo mogłoby podźwignąć niezmiernie dobrobyt kolonisty, a jednak ci zaniedbują je. Miodu do picia nie wyrabiają tu wcale. Fabryk świec woskowych także nie ma — w ogóle nie pracują tu w tak zyskownej gałęzi gospodarstwa. — Motyli tu bez liku w różnych wielkościach i najśliczniejszych kolorach. Osy i szarańcza dokuczliwie dają się we znaki mieszkańcom. — Z pająków wypada wyliczyć *Therophosa avicularia* i *Lycosa tarantula*.

Drzewa lasów Ijuhy przedstawiają ogromne bogactwa — znaleść tu można twarde i miekkie, zdatne do budowli i do wszelkich wyrobów. Rdzeń guajuviry trwa wiecznie, jest to piękniejsze drzewo od amerykańskiego mahoniu, louro (laur), canela czarna (cynamon dziki), podobna do drzewa orzecha włoskiego. Kanżerana jest ciemno-czerwonego koloru i wytrzyma setki lat w ziemi. Twarde drzewo daje anżiko — z soku jego wyrabiają syrop na choroby piersiowe, kora zaś ma zastosowanie w garbarstwie. Kabryjuwa używa się na gonty — a biała kanela ma miękkie drzewo, podobne do polskiej topoli; cedry używają stolarze do wyrobu mebli. Drzewo podobne do wymienionych (mahoniowe i t. d.), kupują się w Europie na wagę i płacą się drogo, a tutaj — niestety — spalono go bez użytku tysiące sztuk. Palono w początkach nawet i drzewo herva-mate. — Ta ostatnia najlepsza jest tu z nad Ijuhy i słynie oddawna jako herva das Missoes. — W urodzajnych latach pszenica wyda tu paręsetny plon — zbierano z kwarty (10 litrów) do 20-tu worków. — Dodać należy, że nasiona europejskie wydają pierwszy raz plon obfity, a tutejsze są niepewne; stąd nie pozostaje jak sprowadzać z Europy nasiona, a w szczególności nasiona jarzyn. Ze zbóż najważniejszą jest kukurydza. Niezaradność i brak zmysłu kupieckiego u naszych rodaków jest powodem, że cudzoziemscy kupcy stanowią cenę na produkta kolonialne. I tak n. p. w roku zeszłym płacono za worek kukurydzy 8 milrejsów, a w roku zaprzeszłym tylko po 2 mlr. Groch czarny kosztuje obecnie do 28 milrejsów, a przed trzema laty kosztował podobno tylko po 800 rejsów worek! — Uprawą wina zajmują się przeważnie Włosi, Polacy gdzieniegdzie, pomimo że wino dobrze się opłaca. — Trzcina cukrowa także się tu udaje; z niej wyrabiają rapadurę*). Z trzciny pędzą także wódkę, której tu w r. 1895 do 600 hektolitrów wyprodukowano.

Z amondoim wyciska się olej, a reślina cała jest dobrą pasza dla wszelkiego dobytku, do dziś wszakże nie ma tu jeszcze takiej olejarni. Powodzenie miałoby tu również tkactwo i powroźnictwo, obecnie koloniści liche tkaniny i postronki bardzo drogo płacą. Nakoniec dodam parę słów o naszych potrzebach: prócz kupca, potrzebny jest krawiec i mularz.

Nad brzegami Comandahy założono równocześnie z naszą, kolonię Guarany, która będzie należała do największych w stanie Rio Grande do Sul; ma bowiem do 150 mil kwadratowych przestrzeni, porosłej bujnym lasem. Ciągnie się w kierunku północno-wschodnim od uj-

*) Płyn wyciśnięty z trzciny cukrowej, za pomocą gotowania zgęszczony i zasuszony, formuje się w tabliczki. Kolorem podobna jest do czekolady, zaś smakiem przypomina tak zwany ruski postny cukier.

ścia rzeki Ijuhy aż do miasteczka Nonohay, osady przyswojonych butukudów (szczep Indyan). — Ziemia jest tam bardzo urodzajną. Wspaniałe bory, pełne prześlicznych i rzadkich drzew, stanowią niezmierne bogactwo tego uprzywilejowanego ustronia. Niezliczone ruczaje i większe rzeczki przeżynają kolonię w różnych kierunkach. Z rzeczułek zasługują na uwagę: Comandahy, Pindahy, Santa Rosa, Nhacora, Herval Grande, Cebolaty albo Turvo, Guarita, Fortaleza, Varzea albo Uruguay-Puitan, Passo Fundo czyli Uruguay mirim i inne. Nie można też pominąć milczeniem, że ten olbrzymi pas ziemi jest płaszczyzną i ciągnie się wzdłuż granicy argentyńskiej. Dla tak wielkich obszarów i innych zalet kolonia Guarany ma wieką przyszłość. Nadto ma łatwą komunikacyę z Argentyną, bo statki przychodzą Uruguayem aż do miasta portowego San Xavier, znajdującego się na terytoryum argentyńskiem, w odległości 9 mil od przyszłego miasteczka kolonii Guarany. Do tegoż ostatniego statki nie mogą dochodzić, ponieważ przeszkadza im — jakkolwiek niewielki — wodospad na rzece Uruguay, którą to przeszkodę z czasem rząd postara się usunąć. Także i odnoga kolei żelaznej (Itararé) będzie przechodziła przez Guarany. Ztąd koloniści będą złączeni: a) z Porto Alegre i innemi miastami i koloniami stanu Rio Grande, b) ze stanem Parana, c) przez rzekę Uruguay z Argentyną, a osobliwie z Buenos Aires i innemi miastami portowemi. Zważając na tak korzystne warunki, kolonia Guarany powinna się stać punktem zbiorowym dla wszystkich tych emigrantów polskich, którzy są rozproszeni między innemi narodowościami; bo tam, między obcymi, są narażeni na wyraźne niebezpieczeństwo wynarodowienia się; a tu — złączeni przy warunkach tak sprzyjających, mogą utworzyć stałą osadę czysto polską, mającą łatwą komunikacyę z Polakami stanu Parana. Dla wyłączenia wszelkiego nieporozumienia oświadczam, że powyższe słowa nie tyczą się wcale kolonistów osiadłych w stanie Parana lub naszym stanie, którzy w koloniach pojedynczych stanowią większość mieszkańców, mam na myśli li tylko tych pojedynczych Polaków, rozrzuconych pomiędzy obcymi; dla takich byłoby dobrym interesem przy sposobności sprzedać swe kolonie i przenieść się do Guarany. Ostrzegam jednak że trzeba mieć na uwadze porę, w jakiej najlepiej osiedlać się na kolonii; miesiące: sierpień, wrzesień i październik są najodpowiedniejsze do tego, bo w tych miesięcach jest czas na rąbanie lasu i sadzenie kukurydzy. Od rządu bowiem, oprócz ziemi, można się spodziewać tylko roboty przy budowie dróg wozowych; — wszelkie inne zapomogi obecnie ustały.

Również i rzemieślnicy, którzy mają szczerą chęć pracować — bodaj tylko w pierwszych czasach w polu — za to później w swojem rzemiośle znajdą lepsze źródło dobrobytu aniżeli w miastach. Kolonia Guarany dotychczas mało jest zaludniona, aczkolwiek już 7 lat istnieje. Przyczyny tego szukać należy: 1. w niepewnych czasach ostatniej wojny domowej, 2. w odległości tejże kolonii od miejsc osiedlonych, 3. wreszcie w niedbałej administracyi tejże kolonii. — Co do Ijuhy, to już tylko do 800 lotów kolinijnych jest do rozdania, a to w odległości 5—8 mil od miasteczka. Na tych jednak lotach, po większej części osiedlili się brazylianie.

Aczkolwiek nikomu nie odradzam do osiedlać się na naszej kolonii — owszem, sprawia nam wszystkim radość przybycie nowego Polaka — to jednak w takich warunkach i w przywidywaniu prędkiego zapełnienia się naszej kolonii, radzę wszystkim nowym emigrantom drogę do Guarany, jako do przyszłego polskiego wyłącznie siedliska, złączonego z braćmi w stanie Parana. Liczba familii w Guarany dochodzi do 250; z których co najmniej 150 jest polskich, reszta Szwedzi i Niemcy. Jeden z pierwszych szefów tejże kolonii był Szwedem — sprowadzał dużo swoich ziomków; lecz pomimo najzdrowszego dla Polaków klimatu, Szwedzi umierali masami — przeszło 100 familii w jednym roku; podczas gdy z Polaków w przeciągu 7 lat podobno tylko 3 dorosłych i kilkoro dzieci zmarło. — Inny szef, Niemiec, z prawdziwie niemiecką „Gemütlichkeit“ siedział w Porto Alegre w czasie 5-letniego swego urzędowania, zwiedzając zaledwie kilka razy w roku kolonię. Obecny szef, Brazylianin, mieszka stale na kolonii, stara się według możności o dobre drogi i w ogóle o rozwój kolonii. Słyszałem, że mu się podobno Niemcy bardziej od Polaków podobają, niby dla wyższego ich *ślifu*, lecz większość stanowią Polacy. Nie ulega wątpliwości, że Guarany wkrótce zaludni się Polakami, a wtedy i ksiądz polski, szkoła, towarzystwo itd. się znajdują. — Guarany ma dwa miasteczka, jedno położone o 5 mil od Santo Angelo, gdzie się znajduje administracya kolonizacyjna, apteka i kilka kramów. Drugie miasteczko jest projektowane nad brzegiem rzeki Uruguayu, o 10 mil od kolonii. Według opowiadań prowadzi tam przez las droga dosyć dobra. Podobno zamieszkuje tam do 50 familii Szwedów, którzy korzystając ze spławnej rzeki, w wolnych chwilach oddają się sportowi wiosłowania — lecz ani świątyni, ani szkoły nie ma tam jeszcze. — Tamże w bliskości w lasach znajdują się dwie osady przyswojonych bugrów; pierwsza nad rzeczką Santa Rosa, a druga około kolonii wojskowej Nonohay. Ta ostatnia ma więcej styczności ze światem, bo leży nad drogą prowadzącą do stanów Parana, Santa Cathariua i do Argentyny. Pierwsza osada leży w lesie dziewiczym, odłączona od świata. — Podobno wszyscy bugrzy są ochrzczeni, co jednak jest wątpliwem, gdyż księdza katolickiego rzadko tu spotkać można. — W tejże kolonii warunki uprawy roli są dogodniejsze, bo ziemia jest urodzajniejszą. — Z zamieszkałych tamże Polaków część osiedliła się przy miasteczku, a reszta bliżej Santo Angelo. Tym ostatnim ofiarował szef kolonie blisko miasteczka, czego jednak nie przyjęli, obawiając się zbytniego oddalenia od głównego miasta Santo Angelo. Mojem zdaniem, źle uczynili, bo nowo powstające miasteczko później będzie miało znaczenie w celach handlowych. Cena kolonii wzrastać będzie z każdym rokiem, jak to dzisiaj już w Ijuhy się dzieje, podczas gdy dalsze kolonie mało podźwigną się na wartości. — My Polacy, którzy jesteśmy zmuszeni przebywać na obczyźnie, bo nam nasi wrogowie niesprawiedliwym sposobem wydarli ojczyznę a z nią razem i możność egzystencyi — nie zapominajmy o tej naszej ukochanej matce, która pomimo oszczerstw i prześladowań jej zaciętych wrogów, zawsze pozostaje w blasku swej przeszłości nigdy nie zaćmionej. Starajmy się ożywiać, utrzymywać i powiększać uczucia nasze polskie — wychowujmy dzieci w religii, języku i obyczajach polskich, przypominajmy często dzieciom bohaterskie dzieje naszych pradziadów, królów polskich, bohaterów i sławnych mężów, a wtedy będziemy żyć spokojnie, z przekonaniem, żeśmy zrobili dla nas i naszych dzieci wszystko, czego żąda od nas nasza święta ojczyzna, a wtedy będziemy mogli mieć przekonanie, że Polska bez cudzej pomocy, z naszych własnych sił, za pomocą Boga znowu powstanie, w czem Bóg nam dopomoże, gdy okażemy się zdolni do tego — i czemu niech On pobłogosławi.

Ruch narodowy w Południowej Brazylii. *Kuryer Parański* donosi: „W przededniach sejmu zewsząd jeno pocieszające wieści płyną. Tydzień nie przejdzie, byśmy nie otrzymali dowodu, że ogółowi polskiemu w Brazylii leży na sercu rozwój i powodzenie sprawy naszej. Piszemy artykuł ten pod ciepłem wrażeniem listu, który w tej chwili otrzymaliśmy z kolonii Massaranduba w stanie Sta Catharina.

Zawiązało się w tej licznej i ogromną mającej przyszłość kolonii, towarzystwo polskie pod im eniem „Pogoń". Cele nakreślono szerokie. Popieranie sprawy polskiej przez zakładanie i utrzymywanie szkół, oto jedna z pierwszych myśli, która ma otworzyć drogę, po której mogłaby dumnie i śmiało kroczyć wcielona idea polskości. Nie frazesami rozpoczęto, lecz czynem. Towarzystwo „Pogoń" objęło we własny zarząd szkołę polską w Massarandubie, utworzyłą sąd honorowy dla mieszkańców kolonii, wyroki zaś ma potwierdzać władza municypalna.

Dnia 13. lutego odbyło się pierwsze walne zebranie członków. Po wyborze wydziału, odśpiewano pieśni i hymny narodowe, uznano potrzebę związku polskiego południowo-amerykańskiego, uznając, że w ten sposób można dorzucić cegiełkę do odbudowania gmachu ojczyzny.

Poniżej, witając nowe towarzystwo, i serdeczne śląc mu życzenia, podajemy skład zarządu i spis członków, nie wątpiąc że z każdym dniem więcej ich przybywać będzie.

Członkowie założyciele: Aleksander Jakubowski, prezes. Wojciech Dobrzyński, zastępca prezesa. Edward Krzywkowski, skarbnik. Jan Duda, sekretarz. Bolesław Jakubowski, bibliotekarz.

Członkowie rady: Ignacy Walkowski, Tomasz Szlachta, Franciszek Wąsiewski, Józef Jarociński, Fr. Wesołowski. Fr. Majerowski, Maryan Klimkowski, Teofil Płocharski, Wawrzyniec Jarociński, Jakób Łukaszewski, Antoni Kłosowski, Jan Łada, Walenty Kułakowski, Michał Ochocki, Marcin Mańka, Antoni Dądalski, Jakób Krystanek, Jan Wesołowski, Wojciech Szadziński, Walenty Kładawski, Józef Bryck, Fr. Matejczyk, Jan Mockorz, Wincenty Sobierański, Józef Michałowicz, Karol Wenk.

Z kolonii Żaguari (Jaguary) w Rio Grande do Sul otrzymaliśmy list donoszący, że istniejące tam towarzystwo polskie im. „Bartosza Głowackiego" rozwija się jak najlepiej i zyskuje coraz więcej członków.

Na jednem z ostatnich posiedzeń wybrano nowy zarząd, który tworzą następujący obywatele: Antoni Kantor, przewodniczący Feliks Romanowski, zastępca. Józef Tarnowski, sekretarz. Jakób Schiffer, zastępca, Jan Czajkowski kasyer, Ignacy Kozłowski, zastępca. Fr. Andres kontrolor. Józef Andres, kontroler. Piotr Obitkowski kontroler. Jan Andres, bibliotekarz. Julian Gauza, agent. Marcin Gamarczyk, agent.

Do uczestnictwa w sejmie polskim dnia 3 maja b. r. zgłosiły się do marca b. r. następujące Towarzystwa:

1. Towarzystwo „Łączność i Zgoda" w Kurytybie.
2. Towarzystwo im. Kościuszki w Kurytybie.
3. Towarzystwo „Pogoń" w Porto Uniao.
4. Towarzystwo św. Izydora w Rio Claro.
5. Towarzystwo „Sokół" w Rio Claro.
6. Towarzystwo Kościuszki w Kastro.
7. Towarzystwo „Pogoń" w Massarandubie (St. Catharina).
8. Towarzystwo im. Bartosza Głowackiego w Żagwari (Rio Grande do Sul).

Nadto zgłosiło się dotąd 40 delegatbw z różnych stron Brazylii.

Spodziewany jest dalej udział jeszcze reszty pozostałych kilku towarzystw.

Dzieci polskie w Paranie. *Kuryer Parański* donosi: „Organ rządu stanowego „Republica" w jednym z ostatnich numerów, pomieszczając sprawozdanie z egzaminu w szkole włoskiej na kolonii Santa Felicidade i chwaląc postęp dzieci, podaje między innymi, na rzekomą chlubę i chwałą Włochów, że dzieci zapytywane przez inspektora o narodowość, odpowiadały, iż są Brazylianami a nie Włochami. Przy tej sposobności nie może się powstrzymać pióro, w żółci i jadzie przesadnego szowinizmu zamaczane, przed wycieczką skierowaną pod adresem... Polaków: „Republica podaje za wzór do naśladowania Włochów. twierdząc, *że dzieci Polaków, nawet urodzone w Brazylii, twierdzą zawsze, iż są Polakami.*

Jeżeli myślał sztab redakcyjny, że w ten sposób nas dotknie, że skruszy zatwardziałe serca polskie i zechce, byśmy w umysły dzieci naszych wszczepiali nienawiść do tej ziemi, co jest ojców ich krwią zroszona, pomylił się. Tylko dumnymi z tego być możemy, że dzieci nasze, *wbrew twierdzeniom niektórych, błędnie patrzących ziomków*, nie wynaradawiają się i, choć w Brazylii żyją, wypełniają sumiennie obowiązki obywatelskie i wdzięczność czują dla tej wolnej i gościnnej ziemi, jednak pamiętają, że Macierz ich główna za morzami, hen daleko...

Za tę opinię o naszych dzieciach kolegom z „Republiki" dank, serdeczny dank. Uwaga wypowiedziana w formie złośliwej, obróciła się w krótkie słowa uznania dla nas i potomstwa naszego".

Przy tej sposobności dodajemy, że ruch narodowy, obudzony wskutek odbyć się mającego sejmu polskiego w Kurytybie, nader korzystnie oddziaływa na najmłodsze pokolenie polskie. Dzieci polskie w Kurytybie sformułowały chór, który podczas sejmu i przy innych następnych uroczystościach śpiewać będzie następującą pieśń ułożoną specyalnie dla sejmu przez wieszczkę naszą Maryę Konopnicką:

Choć na nowym my wyraju
Zrodzone pisklęta,
O ojczystym, miłym kraju
Każde niech pamięta —

polska krew w nas płynie,
polskie serce bije,
polska mowa, nasza mowa,
choć w nowej krainie —

Tam za morzem zorza świeci —
Świeci jasna gwiazda —
Nie zapomną nigdy dzieci
Ojców swoich gniazda —

polska krew w nas płynie,
polskie serce bije,
polska mowa, nasza mowa,
choć w nowej krainie.

Tam nad Wisłą, Wartą, Bugiem
Tam Ojczyzna leży —
A my dla niej sercem, pługiem,
Kraj zdobędziem świeży —

polska krew w nas płynie,
polskie serce bije,
polska mowa, nasza mowa,
choć w nowej krainie.

Nie płaczcie wy, Ojce, Matki,
Patrzący za morze —
Nową Polskę wam tu dziatki
Stworzą w Imię Boże —

polska krew w nas płynie
polskie serce bije,
polska mowa, nasza mowa,
choć w nowej krainie.

Towarzystwo byłych uczniów szkoły polskiej na przedmieściu Paryskiem Batignoles, istniejące od lat 33, wydało niedawno swoje sprawozd. za r. 1897. Instytucya ta, oddająca rodakom, zamieszkałym i wychowanym we Francyi rzetelne usługi, utrzymująca między nimi ciągłą łączność, rozwija się coraz lepiej. Sekretarz zarządu. Doktór Julian Jasiewicz stwierdza to w swoim raporcie.

Dwadzieścia lat temu — mówi on — po wojnie francusko-niemieckiej Towarzystwo miało zaledwo 4.000 fr. majątku, 1.300 fr. rocznego dochodu, a organ jego *Bulletin Polonais* wychodził dwa razy na rok w numerach, mających 10 lub 12 stronniczek. Dziś *Biuletyn* jest najdonioślejszym objawem działalności Towarzystwa; zdobył już sobie poważne imię wśród Francuzów, których informuje o naszym ruchu umysłowym, jest miesięcznikiem, którego zeszyty mają najmniej po 24 stronnic dużego in 8^0; wydawnictwo jego kosztuje do 2.000 franków rocznie, lecz już z prenumeraty wpływa przeszło 700 fr.; resztę, oczywiście, pokrywają ofiary.

Towarzystwo ma obecnie 283 członków starszych i młodszych, rozsypanych nietylko po Francyi, ale i po Anglii, Hiszpanii, Turcyi, Ameryce i t. d., lecz utrzymujących łączność z ośrodkiem paryskim; procz tego 52 członków honorowych, sprzyjających Towarzystwu, lecz nie mogących być jego członkami rzeczywistymi, bo nie są byłymi uczniami szkoły batignolskiej.

Majątek Towarzystwa w walorach i pieniądzach przekracza 75.000 fr., dochód roczny dosięga 9, a rozchód 6 tysięcy. Przy Towarzystwie, oprócz kasy samego Towarzystwa i kasy *Biuletynu*, istnieją jeszcze trzy pożyteczne fundusze: fundusz przeznaczony na stypendya w szkole batignolskiej, fundusz pomocy naukowej dla studentów wyższych zakładów naukowych, wreszcie fundusz pomocy dla terminatorów w rzemiosłach. Na stypendya w szkole batignolskiej pani Klara Jasiewiczowa ofiarowała 10.000 fr.

Wybory na r. b. dały następujący rezultat:

Komitet zarządzający: pp. Stanisław Karwowski, skarbnik; Jan Kisielewski, sekretarz (21 rue du Sentier, à Bois-Colombes, Seine); Gosztowttowie ojciec i syn, Dobrzycki, Jan Karwowski, Budzyński, Gorecki i Piotruszyński.

Komitet redakcyjny *Biuletynu:* pp. Babiński, Bitner, Dobrzycki, Al. Dybowski, Wacław Gasztowtt, Stępiński, Kazimierz Stryjeński, Trawiński, sekretarz redakcyi dr. Jasiewicz, pomocnik sekretarza J. W. Gasztowtt; administrator — Rudnicki (61 rue Boursault, Paris).

Byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, gdyby Towarzystwo batygnolskie rozszerzyło swą działalność po za Francyą i zajęło się szerzeniem oświaty wśród wychodztwa polskiego w Ameryce.

Szkoła batignolska. Myśl przeniesienia szkoły batignolskiej do Parany i założenie tamże gimnazyum polskiego znajduje coraz więcej zwolenników wśród emigracyi polskiej w Europie. Sprawa ta omawianą będzie na najbliższym zjeździe w Rapperswylu. Na zjeździe tym postawiony ma być również wniosek przeznaczenia kilku stypendyów dla uczni polskich urodzonych w Paranie, którzy mają zamiar uczęszczać do szkół polskich średnich i wyższych w Galicyi, aby po ukończeniu tychże wrócić napowrót do swej nowej Ojczyzny. Byłby to na dziś najlepszy sposób stworzenia miejscowej inteligencyi polskiej związanej węzłami krwi i ducha ze swą Macierzą.

Referaty na I. sejm polski w Paranie. Po dzień 26. marca b. r. zgłoszone zostały następujące referaty:

1. *Lucyan Sztencel.* Obecne stanowisko i przyszłość polityczna Polaków w Brazylii.

2. *Mieczysław Radziszewski.* Szkolnictwo polskie w Brazylii.

3. *W. Meliński.* Kolonizacya polska, jej dzieje i organizacya.

4. *Feliks Krzyżanowski.* Związek polski, jego cele działalność i konstytucya.

Kuryer Parański. Młode to czasopismo, wychodzące pod redakcyą pp. W. Melińskiego i M. Radziszewskiego, rozwija się z każdym dniem coraz lepiej. Odznacza się ono tem, iż stoi na gruncie polskiej idei kolonizacyjnej, mającej na celu utrwalenie żywiołu polskiego w południowej Brazylii. „Kuryer Parański“ w wybornych artykułach wstępnych omawia najżywotniejsze sprawy miejscowe ze stanowiska ludności polskiej. Brak tylko dotąd korespondencyi z rozmaitych kolonii polskich, lecz ta luka z pewnością w dalszym rozwoju pisma zostanie uzupełnioną. Jak nam donoszą, zaprowadzony zostanie w tem pismie w krótkim czasie dział rolniczy i handlowy. Ze względu na swoje uczciwe i patryotyczne tendencye „Kuryer Parański“ zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie nie tylko w Brazylii, lecz wogóle wśród emigracyi polskiej, w każdym zaś razie winno się ono znajdować w chacie każdego kolonisty polskiego.

Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego.

Do Towarzystwa przystąpili w ostatnich czasach:

1. Wacław Wolski, właściciel kopalni nafty.
2. Tuleja, inżynier we Lwowie.
3. Towarzystwo „Łączność i Zgoda“ w Kurytybie

Walne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się w miesiącu maju b. r.

Upraszamy szan. Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Gazecie Handlowo-geograficznej“ lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń raczyli powoływać się na „Gazetę Handlowo-geograficzną — jako na źródło zkąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.

Apteka na sprzedaż

Rodakom mającym zamiar przesiedlić się do Parany sprzedam swą aptekę przy ul. Serrito położoną. Punkt bardzo dobry — apteka daje dobre dochody, kupujący założywszy przy niej skład materyałów aptecznych (droguerye) zrobiłby bardzo korzystny interes. Cena kupna 30.000 milrejsów (około 12—13.000 zł. w. a.)

Bliższej informacyi udzieli Redakcya Gazety Handlowo-geograficznej lub sam właściel **Lucyan Stencel-Tokarski** Brasil Parana **Curityba** rua Serrito 24.

Czeski przemysł wśród niemieckiego otoczenia



FRANCISZEK BOČEK

skład muzycznych instrumentów i strun

w Schönbachu

→ obok Chebu król. czeskie ←

dostarcza P. T. Kupcom swoje znakomite struny do skrzypców i innych instrumentów — za odpowiednim rabatem. Dalej wszelkiego rodzaju **instrumentów muzycznych**, a zwłaszcza **skrzypców do nauki**. Cenniki darmo i franco. Wysyłki uskutecznia się franco a pocztowe za pobraniem. O solidności mej firmy przeświadczone jest całe P. Kupiectwo — a jest mylne zapatrywanie, że należy zwracać się do firm niemieckich. Zapatrywanie to niestety panuje wśród pewnej części kupiectwa, wbrew grubiański.. m obchodzeniu się tych firm.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na książeczki

i oprocentowuje je po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Rok 1848.

W dziełku tem zawarty jest opis najważniejszych wypadków z przed pół wieku na historycznych dokumentach oparty.

Książeczka ozdobiona jest wiernemi i bardzo pięknie wykonanemi rycinami: ks. arcyb. Leona Przyłuskiego, księdza Aleksego Prusinowskiego. Ludwika Mierosławskiego, Macieja i Seweryna Mlełżyńskich, Aleksan-Guttrego, Krautofera — Krotowskiego, Karola Libelta, Tytusa Działyńskiego, Gustawa Potworowskiego, Jana Palacza i innych.

Cena 1 egzemlarza z przesyłką franco fenigów . . . . 0·45
6 egz. 2.40
12 egz. 4.50

Księgarnia
W. Simona w Poznaniu
Piekary 7.

Rodacy popierajcie przemysł polski!!
Ważne dla kolonii polskich w Ameryce półn. i Brazylii.

S. Bendlewicz i Sp.

w Pleszewie,

Wielkie Księstwo Poznańskie (Pleschen Preussen).



FABRYKA
zwierciadeł, ram,
obrazów, krzyżyków
i
szkaplerzy.

HURTOWNY SKŁAD
artykułów odpustowych
i
jarmarcznych.

NAKŁAD
obrazów, obrazków
i
książek.

Premiowani
w Krakowie, Pleszewie, Lwowie i Poznaniu.

Cenniki hurtowne illustrowane wysyłamy odwrotnie, lecz tylko sprzedającym.

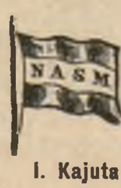
Towarzystwo tkackie w Glinianach (Galicya) **jedyna fabryka dywanów tak zwanych Smyrneńskich, kilimów oraz jedwabi,** przyjmuje wszelkie zamówienia z kraju i zagranicy wprost lub przez niżej podane Zastępstwa, w zakres dywanowy wchodzące. **Cena dywanów Smyrna** wynosi 10, 12 i 14 zł. za 1 metr ☐ cena kilimów 7 8 i 9 zł. za 1 metr ☐; zagranicę daje się opust 20%, kosztów transportu i cła na siebie nie biorąc.

Poleca się również **Obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej,** tkane na jedwabiu w cenie 60 ct., 1 zł, w kraju a 80 ct. 1 zł. 20 ct. za granicę za 1 sztukę franco, za poprzedniem nadesłaniem należytości

Główne Zastępstwa.

GALICYA: Bazary krajowe Stefana Kossutha i Spółki we Lwowie Krakowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Wystawa okazów przemysłu krajowego we Lwowie. Lechicki i Kosterkiewicz Stryj.
Ces. niemieckie J. Eichstadt, Poznań ul. Wilhelmowska 10 Hugo Klett Berlin Neue Grünstrasse 23.
Francya Paul Brun Paryż Rue d'abancourt 52.
Szwajcarya Weber Collart & C. Genewa Rue du Rhone 13.

Holendersko-amerykańska-Linia



Parowce raz do dwa razy na tydzeń
z Rotterdamu do Nowego Yorku

Biuro dla kajut: Wiedeń I. Kolowratring 9.
Biuro dla pokładu: Wiedeń IV. Weyringerg. 74.

I. Kajuta. Od 1. kwietnia do 30. październ. *Marek 290-400.* Od 1. listop. do 31. marca *Marek 280—330.*
II. Kajuta. Od 1. sierpn. do 15. paźdz. *Marek 200.* Od 16 paźdz. do 31 Lipca *Marek 180.*

*) Stosownie do długości i wielkości Kajuty i szybkości i elegancyi parowca.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego